Nr. 282. We Lwowie Wtorek dnia 11. Października 1887. Rok XX.

Biuro Redakcyi „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisiela; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Na powitanie ankiety gminnej.

Lwów 10. października.

⊙ Dziś zbiera się ponownie komisja, złożona przez Wydział krajowy dla rozbioru projektów reformy urządzeń gminnych w naszym kraju.

Tym, których ten przedmiot interesuje, muszą być wiadome poprzednie dzieje prac, przedsięwziętych w tym roku w Wydziale krajowym w celu należytego przygotowania sprawozdania do Sejmu o wnioskach posłów Tomisława Rozwadowskiego, dra Fruchtmanna i Tadeusza Wasilewskiego, zmierzających do zmiany ustawy gminnej. Mianowicie, że chcąc oprzeć na jaknajszerszej podstawie wnioski ostateczne w przedmiocie tak niezmiernie doniosłego znaczenia społecznego, jak reforma ustawy gminnej, nie pominął Wydział krajowy żadnego środka, ażeby — w myśl danego mu ze strony Sejmu zlecenia, zbadać wszechstronnie wyniki dwudziestoletniej działalności naszego samorządu gminnego. Zażądano w tej mierze sprawozdań od wszystkich wydziałów powiatowych według bardzo obszernego kwestjonarjusza; za pośrednictwem namiestnictwa zebrano podobne sprawozdania od wszystkich 74 starostw powiatowych a uporządkowanie i opracowanie tego olbrzymiego materjału, wzbogaconego jeszcze elaboratami i protokołami rozpraw powołanych do komisji znawców naszych stosunków administracyjnych, poruczono tak zdolnemu pracownikowi, jak dr. Witold Lewicki, który w przeciągu kilku miesięcy zdołał przestudjować te stosy materjałów, rozdzielić je według różnorodnych kwestyj szczegółowych, opracować na podstawie aktów historję dotychczasowych prac Wydziału krajowego, tudzież rozpraw sejmowych nad reformą gminną, a wreszcie opracować referat o obecnym stanie urządzeń gminnych w innych krajach koronnych Austrji, w Kongresówce, tudzież w celniejszych państwach europejskich — i to wszystko wydrukować! Zaiste, jest to praca, do której potrzeba oprócz gruntownego przygotowania naukowego, także talentu i pracowitości wcale niezwyczajnej.

Mamy właśnie przed sobą część tej pracy dra Witolda Lewickiego, obejmującą 26 arkuszów druku, pt. Materjały do reformy gminnej w Galicji. Obejmuje ona wstęp, z ogólnem wyłuszczeniem przedmiotu, różne tabelaryczne zestawienia, osnute na tle sprawozdań wydziałów powiatowych i starostw i pięć statystycznych wykazów, sporządzonych przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją prof. dra Tadeusza Pilata. Osobno zaś mają być wydrukowane zarysy organizacji gmin miejskich i wiejskich, jakoteż protokoły rozpraw komisji.

Żadna podobno ankieta Wydziału krajowego nie rozporządzała tak obfitym materjałem pomocniczym.

Z wszelkiem uznaniem potrzeba być dla gruntowności, z jaką Wydział krajowy do tej sprawy się zabrał.

Inna rzecz: czy i jaki będzie skutek z całej owej roboty?

Trudno zaiste, że pod tym względem w przeważnej części opinji publicznej kraju dość sceptyczne panują zapatrywania.

Jedni bowiem idą za zasadą: „*Nechaj bude, jak buwało*" nie życzą sobie żadnych nowości w urządzeniach gminnych i dlatego z góry są nieprzychylnie uprzedzeni dla wszelkich dalej sięgających wniosków w tym kierunku, gdy inni znów nie mają w to wiary, ażeby w tym zakroju, jaki chcianoby projektom reformy naznaczyć, można było spodziewać się czegoś więcej, ponad partykularne poprawki w duchu dążeń tego lub owego z reprezentowanych w składzie ankiety stronnictw.

Poważny głos zjazdu prawników i ekonomistów polskich, odbytego we wrześniu b. r. w Krakowie napiętnował główny błąd organiczny, grzech pierworodny ustroju gminy w Galicji: instytucję obszarów dworskich, która najświatlejszy element na wsi od czynnego współudziału w administracji lokalnej wręcz wyklucza.

Tymczasem — jak wiadomo — ankieta Wydziału krajowego z góry wykluczyła nawet wszelką dyskusję nad naruszeniem rozdziału gmin i obszarów dworskich! W tym punkcie w Galicji podają sobie ręce dwie ostateczności: szlachecka ekskluzywność z chłopską nieufnością ku inteligencji.

Bismark i petersburscy *diejatele* widzą najdzielniejszy środek ku zniszczeniu narodowości polskiej w ziemiach polskich, podległych ich rządom w odcięciu inteligencji polskiej od mas chłopskich — gdy w Galicji ekskluzywność szlachecka i ekskluzywność chłopska także gotowe bronić do upadłego obopólnego odcięcia od siebie. Jeden z tych elementów dla wygody i dla materjalnych korzyści swej klasy zapomina o interesach wyższych, narodowych, ciężko zagrożonych wykluczeniem dworu z gminy, gdy drugi duchowo nie dorósł jeszcze do tego, ażeby sięgnął pojęciem wyżej po nad „gromadę" — i z tego też wynika, że w Galicji dobrowolnie robimy to, co za kordonami Bismark i Katków za pomocą ustaw i ukazów „antipolskich" osiągnąć postanowili...

Przy rozprawie nad teraźniejszą ustawą gminną w sesji sejmowej z roku 1865—6 walczył przeciwko zaprowadzeniu instytucji obszarów dworskich idealny szlachcic polski, Adam Potocki, z idealnym szlachcicem galicyjskim, Agenorem hr. Gołuchowskim. Zwyciężył galicjanizm, dzięki tej okoliczności, że zasiadali wówczas w Sejmie Kuziemski, Naumowicz, Litwinowicz i t. p. tudzież Kowbasiuki, Siwosze, Hajdamachy i Kobylarze.

I dziś też stoją czujnie w obronie nietykalności obszarów dworskich duchowi spadkobiercy Gołuchowskiego, a chłopskie niepokoje, które na wiosnę r. 1886 ni z tego ni z owego pojawiły się na Mazurach, tudzież motywa krwawej opozycji włościan Tuligłowskich przeciwko nowelli drogowej, świadczą o tem wymownie, jak świetne uczyniliśmy postępy przez 20 letni okres autonomji gminnej w uspołecznieniu ludu wedle słów poety: Z polską szlachtą, polski lud i t. d.

W pośród takich stosunków nie ma zaiste niebezpieczeństwa, ażebyśmy, broń Boże, usłuchali głosu zjazdu prawników i ekonomistów polskich w kwestji reformy gminnej. My tam pewnie nie pójdziemy za głosem warszawskich, poznańskich i krakowskich doktrynerów, którzy snać naszych galicyjskich właściwości nic a nic nie znają: Niech oni swoje gadają, a my przy swojem zostaniemy! Niech oni uchwalają sobie rezolucje, potępiające wyłączenie obszaru dworskiego ze związku gminnego, a my zostaniemy przy obszarach dworskich. I co nam zrobią?...

Ależ prawda: co ma począć ankieta? Czy ma skończyć na samem tylko zbieraniu „materjałów" do reformy gminnej?

O, nie ma o to kłopotu, ażeby ankieta nie znalazła sobie roboty. Wszakżeż i bez naruszenia „zasadniczych podstaw" naszej dotychczasowej administracji gminnej, zaciemniwszy tylko rzecz należycie mnogością szczegółów „objaśniających", może uda się w wezbranych falach rozpraw specjalnych, wyłowić jedną lub drugą cenną nowelkę do ustawy gminnej.

Lecz jaką?

Pod tym względem podzielone są podobno zdania w ankiecie. Jedni pragnęliby koniecznie za pomocą ankiety wyciągnąć na powierzchnię umiłowaną przez centrum sejmowe rybkę, w postaci mandataryj autonomicznych, gdy inni znowu sprytnie zarzucają wędkę, ażeby złowić odrębne stanowisko administracyjne dla miast. Jeżeli bowiem wieś jest już u nas podzieloną administracyjnie w ten sposób, iż z jednej strony stoi gromada chłopska, a z drugiej dwór i karczma, to czemuż w konsekwencji nie pójść o krok dalej w tem dzieleniu społeczeństwa — czemu jeszcze nie oddzielić miast od wsi! A jakiż to wspaniały możnaby zbudować przybytek biurokracji autonomicznej z komplikacji magistratów z reprezentacjami po miastach. Aż się dusza raduje!

A więc — szczęść Boże obradom ankiety gminnej...

Ziemie Polskie.

Z Wielkopolski.

(*Niemieccy nauczyciele dla Wielkopolski.—Przenoszenie seminarzystów. — Szkoła św. Jańska.— S. p. Bibianna Moraczewska. — Wiec ogólny.*)

Mamy do zanotowania znowu kilka rozporządzeń celem popierania germanizacji. Przedewszystkiem minister oświaty polecił rejencji w Szlezwiku sporządzić wykaz takich nauczycieli, którzyby zechcieli przenieść się do poznańskiego i Prus zachodnich Prócz kosztów podróży przyobiecano tym panom 300 marek rocznie osobistego dodatku.

Również celem popierania germanizacji w dzielnicach polskich przeniesiono według *Voss. Ztg.* z lignickiego seminarjum 11 seminarzystów do seminarjum rawickiego. Każdy z nich otrzymał na koszta podróży i wyekwipowanie 125 marek. Podobne przenosiny odbyły się także z seminarjum żegańskiego. Dodajemy, że obadwa seminarja, tak lignickie jak i żegańskie, są protestanckiemi.

Z Gniezna donoszą: Nieznacznie zamierzają tu zatrzeć charakter szkoły św. Jańskiej. Zakład ten, który tyle wychował naszej młodzieży, już nie ma się nazywać szkołą św. Jańską, lecz tylko katolicką szkołą ludową, na zaświadczeniach dzieciom bowiem wydanych, skreślony jest nagłówek „szkoła św. Jańska," w zamian czego czytamy „katolicka szkoła ludowa." Zmianę tę zarządził obecnie komisorycznie tutaj urzędujący powiatowy inspektor szkolny Storz.

Początek bieżącego miesiąca zaznaczył się w Poznańskiem szeregiem zgonów, z których każdy pozostawia dotkliwą szczerbę w organizmie naszym. W osobie ś. p. Bibianny Moraczewskiej, o której śmierci donieśliśmy, znika znów jedna z naszych typowych niewieścich postaci, jedna z tych, które opromieniają nasze dzieje. Ostatnie lata jej sędziwego, ale zawsze czynnego, nigdy nie strudzającego się przeciwnościami, ani chmurną otaczającą atmosferę żywota, — wypełniała sumienna, zabiegła, gorliwa praca około pięknej, dobroczynnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt polskich". Instytucja ta, której ś. p. Bibianna Moraczewska była główną opiekunką i zawiadowczynią, wzięła sobie za zadanie kształcić do najrozmaitszych, praktycznych zawodów ubogie dziewczęta polskie, którymby zkądinąd o własnych siłach, a samodzielnie stanąć było niepodobieństwem. Liczne tej instytucji wychowanki otoczą niewątpliwie wdzięczną i pełną uznania pamięcią grób swej niezmordowanej i niestrudzonej około ich dobra opiekunki.

Wiec ogólny w sprawie wydanego rozporządzenia usuwającego język polski ze szkół ludowych, ma się odbyć, jak się dowiaduje *Dzien. Pozn.*, w tych dniach w Poznaniu.

W obec tej wiadomości dziennikarstwo tamtejsze omawia cel i zadanie tego wiecu. *Kurjer Pozn.* omawiając rzecz w dłuższym artykule, przychodzi do następujących wniosków. Społeczeństwo polskie ma obecnie dwa główne zadania: Przez wiece i zebrania ludowe budzić i potęgować w ludzie świadomość grożącego niebezpieczeństwa i przez dostarczenie środków łatwej nauki języka polskiego, dać możność nawet najbiedniejszym do ochrony swego prawa.

Wiec taki ogólny ma niezawodnie swój cel i znaczenie i będzie ogólnym wyrazem uczuć i zapatrywań całego społeczeństwa. będzie zarazem silnem poparciem przyszłej akcji tamtejszego Koła polskiego — oprócz tego zaś będzie normą i wskazówką dla dalszych wieców, które niezbędnie i koniecznie we wszystkich miastach, we wszystkich większych osadach i wioskach odbywać się powinne.

Z Królestwa.

(*P. Hurkowa i jej syn. — Hurko*).

Coraz dziwniejsze dzieją się tu rzeczy — pisze korespondent *Dz. Pozn.* Nietylko p. Hurkowa, ale także jej synalek zaczyna się bawić w wielkorządcę nie płacącego z góry rzeczy branych ze sklepu. Przed kilku dniami młody Hurko, kornet (najniższy stopień oficerski) grodzieńskiego pułku huzarów lejb. gwardji stojącego od r. 1861 w Warszawie wstąpił do sklepu tapicerskiego p. Wrotnowskiego na ulicy Czystej i wybrał sobie dwa materace, które kazał sobie odesłać do zamku, zarekomendowawszy się pani Wrotnowskiej, iż jest młodym Hurko i że mieszka w zamku. P. Wrotnowska odpowiedziała, iż w jej sklepie nie ma zwyczaju dawania towaru na rachunek i prosi o zapłacenie z góry należności. To oburzyło pana oficera, który p. Wrotnowskiej w sposób gburowaty nawymyślał, a nie poprzestawszy na tem pobiegł na skargę do oberpolicmajstra generała Tołstoja. P. Wrotnowska na skutek tej skargi była aresztowana dwa dni w gmachu ratusza, zkąd ją wczoraj (6. października) wypuszczono.

Synalek tym razem poszedł za przykładem matki i która w dosyć dziwny sposób uregulowała rachunek z p. Stępkowskim, właścicielem znanego w Warszawie sklepu z delikatesami na placu Teatralnym. Rzecz się tak miała: W karnawale r. b. pani Hurkowa przybyła do sklepu Stępkowskiego i wzięła rozmaitych towarów (cukru, cytryn, wina, delikatesów itp.) za kilkaset rubli poleciwszy odesłać zakupione przedmioty do zamku. Kupiec polecenie spełnił, ale ponieważ miesiące upływały a rachunku nikt nie regulował, przeto Stępkowski zdecydował się posłać rachunek. W kilka dni później na blankiecie Czerwonego Krzyża, w którem to towarzystwie (opiekującem się rannymi i chorymi żołnierzami, a będącem właściwie rozsadnikiem russyfikacji, pani Hurkowa jest wice-prezesową) — otrzymał Stępkowski podziękowanie za dar na raut, jaki się odbył na rzecz tej instytucji w salonach ratusza. Możecie sobie wyobrazić minę kochanego pana Antoniego — takie imię nosi Stępkowski — skoro się dowiedział o swej wspaniałej ofierze! Kilka set rubli na tak ciężkie czasy jak teraz, to trochę za wiele — ale oponować nie sposób; trzeba się było zgodzić, za co na liście ofiarodawców, którzy darami się przyczynili do uświetnienia rautu, p. Stępkowski chcąc nie chcąc będzie figurował.

Podobno na liście dłużników masy upadłości kupca Kintzla (firma Stefan Dobrycz i Spółka) figuruje kilkaset rubli za herbatę, cukier itp. brane do zamku. Ale, jak przypuszczają, jest to nadużycie służby zamkowej, która brała towar nie płacąc i poleciła zapisywać to na rachunek zamku.

Notując powyższe fakta muszę zrobić uwagę, iż to, co się dzieje, na karb Hurki nie może być kładzione. Pani żona upojona władzą męża, pozwala sobie czynów samowoli, śladem jej idzie synalek — ale nikt się nie ośmieli zrobić najmniejszego zarzutu pod względem prawości charakteru samemu Hurce.

Za to na innem polu p. Hurko pali kapitalne głupstwa bawiąc się w politykę! I tak polecił, aby w dziennikach tutejszych nie używano wyrażenia „książę Ferdynand bułgarski", lecz tylko „książę Ferdynand koburski"; jako motyw tego rozporządzenia powiedziano, iż książę Ferdynand jest uzurpatorem, więc prasa nie może go nazywać księciem bułgarskim. Nadto Hurko polecił, aby w naszych pismach nie używano wyrażenia „rosyjski" tam, gdzie w tekscie rosyjskim jest to wyrażenie — lecz koniecznie „ruski". Nie będziecie więc teraz czytywali w naszych dziennikach wyrażenia „język rosyjski", lecz „język ruski" — chociaż tytuł monarchy jest *Imperator Wsie Rossijskij*.

Polityka toastowa.

Do kwasów i nieporozumień, i podejrzliwości, które ustawicznie mącą niby to czułe na oko stosunki przyjaciół „100 letnich" — Rosji i Niemców, a właściwie mówiąc Prusaków — i giełdy europejskie utrzymują pod grozą wojennych zawikłań, dorzucił temi dniami jeden z kuzynów carskich sporą cegiełkę, w formie toastu, wypowiedzianego przezeń z kielichem „szampańskawo" w ręce przy uczcie na okręcie „Uruguay". Mianowicie jeden z w. książąt rosyjskich — na imię mu Mikołaj — płynąc z Teneriffy do Dunkierki, przed przybyciem do tego portu wydał coś na kształt bankietu pożegnalnego dla oficerów i pasażerów tego parostatku. Po *n*-tym kieliszku wina, gdy już zaszumiało w głowach biesiadników, dostojny amfitrjon podniósł się z miejsca i *a la* jen. Skobielew, palnął gorącą mówkę polityczną. W niej wzywał wrzekomo Francuzów do „świętego odwetu", zapewniał ich o szczerych sympatjach zarówno cara jak całego społeczeństwa rosyjskiego, na dowód zaś własnego usposobienia w tej mierze, miał oświadczyć, że w razie francusko-niemieckiej wojny wstąpi do armji francuskiej. Słowem zagrzany rychło winem (jest jeszcze pono dość młodym kawalerem), — co miał w sercu, to pchnął na język a zapomniał widocznie, że i ściany okrętowe uszy mieć mogą i że niemiłego bigosu nawarzyć gotów dla carskiej dyplomacji. I rzeczywiście wnet potem jakiś niedyskretny uczestnik bankietu opisał rzecz całą w paryskim *Figarze*... ajencje telegraficzne roztrąbiły tego samego dnia owo sprawozdanie *Figara* po całym świecie, w Petersburgu, w Berlinie konsternacja niesłychana, a w prasie niemieckiej powstał taki szum, jak kiedy swawolny chłopak roztrąci niebacznie gniazdo szerszeni... Jedne z nich, jak *Nordd. Allg. Ztg.* — powątpiewają o autentyczności toastu w brzmieniu przez *Figaro* podanem, drugie wyrażają się z jawnem lekceważeniem o zapalnych słowach carskiego krewniaka, inne wreszcie pocieszają się myślą, że tego rodzaju enuncjacje obecnie, zwłaszcza zaś po zjeździe Crispiego z Bismarkiem nie wpłyną wcale na tok bieżącej polityki i są wprost anachronizmem. Niemal wszystkie zaś godzą się w tem, że czy w. ks. Mikołaj faktycznie tyle i w takim tonie nagadał, jak to przedstawił reporter paryski, czy raczej przemawiał oględnie z taktem i powagą do jego stanowiska odpowiednią — na każdy sposób tak a nieinaczej czuje on i myśli a wraz z nim cała urzędowa i nieurzędowa Rosja. Nie jest bowiem tajemnicą, że po śmieci Aleksandra II. prąd panslawistyczny, to znaczy dla Niemców wrogi i nieprzejednany wziął górę w Petersburgu, mając w carze zapalonego protektora. Pod tym względem nikt pono nie łudzi się w Berlinie, jak niemniej w tej mierze, że nazajutrz po zgonie sędziwego Wilhelma zarysują się ostro przygłuszane przez tyle czasów kontrasty rasowe i polityczne pomiędzy Rosją i Niemcami a tej szczeliny nie wypełnią już żadne finty i paljatywy dyplomatyczne. Jaką rolę zechce odegrać wówczas Francja — dodawać pono zbyteczne.

Caffarel.

Sprawa jenerała Caffarela wywołała w Paryżu ogromne i przygnębiające wrażenie. Prócz szacherki orderowej oskarżają Caffarela, że różnemi oszustwami starał się przyjść w posiadanie pieniędzy. Niektóre pisma zapewniają, że jenerał zdradzał także tajemnice wojskowe i wymieniają przy tem nazwisko wrzekomego barona niemieckiego Kreitmayera, nieznanego wcale w kołach niemieckich. Zapewniają także, że Aubanel przedawszy plan mobilizacji paryskiemu *Figarowi*, był tylko narzędziem Caffarela, który jako zdecydowany zwolennik Boulangera chciał nogę podstawić Ferronowi. Wiele wybitnych osobistości jest skompromitowanych. Między innymi mają być współ-

---

7)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni."

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy).

III

W kraju ziemnowodnych istot.

Hieronim Białopiotrowicz był już sierotą, gdy na świat przyszedł. Ojciec zginął na polowaniu, rozszarpany przez niedźwiedzia; matka łzami oblała urodzenie jedynaka, jedyne wspomnienie krótkotrwałego szczęścia, jedyny łącznik między nią i rodziną męża.

Niesłodkie miała życie biedna wdowa. Od chrztu syna stosunki z teściem zaostrzyły się, panowała między niemi głucha walka. Pan Polikarp Białopiotrowicz, magnat, miljoner, stworzony był na wschodniego satrapę, nie cierpiał oporu i nie znał go w życiu.

Słuchali go ślepo synowie, bali się jak ognia podwładni, trząsł całym powiatem. Despota to był chłodny, zamknięty w sobie, milczący.

Otwierał usta dla krótkiego rozkazu, ostrej wymówki, lub surowego wyroku. Wesołym go nikt nie widział, ale też nie unosił się nigdy złością, nie zniżał do tłumaczeń lub prośby.

W atmosferze tłoczącej grozy, pustki i ciszy lękliwej przeżyła matka Hieronima ośm lat po śmierci męża. Dzieciak ją bawił swawolą, zachęcał do znoszenia, zajmował długie godziny. Po za granicą Tepeńca mogła mu dać ledwie kawałek chleba; posag jej był niewielki.

Kwestja nauki zerwała ostatecznie stosunki. Na wzmiankę o szkolnem kształceniu wnuka pan Polikarp zmarszczył siwe, krzaczaste brwi i odparł krótko:

— Nie potrzeba! Zostanie tutaj!

Matka nazajutrz wzięła dziecko i wyjechała bez pożegnania. Pan Polikarp nie protestował. Chłopiec rósł, pożerał nauki, z krwią matczyną wyssał żelazną wytrwałość, wiarę w siebie i niechęć dla dziada. Gdy tracił jedyną opiekunkę, był już prawie człowiekiem; nie lękała się dlań niczego i tylko, konając, prosiła go gorąco:

— Rucio, pamiętaj o mnie i bądź prawy!

A potem pobłogosławiła go na sierocą dolę i zasnęła z rękoma na jasnej głowie chłopca.

„Bądź prawy" — nie wyszło mu nigdy z pamięci. Lata minęły. Z gimnazjasty wyrósł młodzieniec, człowiek, co cudem energji potrafił chodzić na kursy, dawać lekcje, pomagać kolegom, żyć z dwojga rąk i głowy, nie prosząc nigdy o pomoc. Czasem bardzo głodny chciał iść po zapomogę do składkowych studenckich funduszów, i wracał. Myślał, że odbierze grosz chorym, słabym, może niezdolniejszym — i cierpiał.

„Bądź prawy" matczyne tłumiło w nim głód, podniecało jakąś szaloną egzaltację energji.

W trzecim roku przyznano mu stypendjum. Stypedjum owe nazywał p. Polikarp korzystaniem z publicznej jałmużny.

Obok tego niezmordowanego bojownika pracy żył brat stryjeczny, rzucając garściami dziadowskie ruble w błoto stolicy, gdzie przebywał, pilnując jakichś interesów.

Czasem Hieronim, biegnąc na lekcje, spotykał kuzyna rozpartego we własnym powozie. Pozdrawiał go bez zawiści i zazdrości wesołym okrzykiem, ale nie odwiedzał nigdy. Dziadunio na to tylko czyhał, by go nazwać pasożytem Wojciecha.

— Ciekawym, czem Wojciech płaci za te setki tysięcy skuerze? — mówił czasem do Żabby.

— Giętkim karkiem! — mruczał Litwin, wyznający absolutną pogardę dla uległości i pochlebstwa.

Ci dwaj nierozłączeni, których koledzy nazywali Kastorem i Poluksem, mieszkali razem u jakiejś dalekiej krewnej Żabby, utrzymującej umeblowane pokoje niedaleko akademji.

Zajmowali dwa pokoiki wielkości dużej szuflady, stołowali się u kuzynki, żyjąc w przykładnej zgodzie z jej białym kotem i siwym pudlem, którego edukacją zajmował się Hieronim. Nazywał starą pannę „Panią Dulską" i płatał jej ciągle figle, użytkując w ten sposób wieczory i święta.

Od roku do towarzystwa pudla i kota przybyła Bronka, powitana przez panią Dulskę zgorszoną miną i protestem braku miejsca. Hieronim odurzył ją do reszty tysiącem poleceń, które naturalnie sam wykonał, i po tygodniu weszło wszystko w zwykły tryb zegarkowy.

Koledzy chodzili na kursa, wracali na objad, poczem Żabba szedł do książek, Hieronim biegł na lekcje, lub odrabiał za nieuków techniczne rysunki: wieczorem, jeśli ich nie opadli koledzy, zbierali się obadwa do mieszkania starej panny.

Wówczas Bronka siadała na kolanach opiekuna i wydawała swą lekcję alfabetu oraz niezgrabnych patyków, mających kiedyś zostać literami, potem następował popis pudla, daremne próby wykształcenia kota i ogólna, wesoła herbatka.

Dziecko wyrosło, wybielało, straciło dzikość i mrukliwość; była to teraz szczera, otwarta istotka, ulubienica starej panny, Żabby, a nawet pudla. Hieronim ją stroił, pieścił, pilnował wygód i zdrowia, poświęcał dla niej koleżeńskie zebrania: powstrzymywała go od hulanki, nęciła do domu. Odpłacała mu za to wielką wiarą, ufnością, posłuszeństwem: wosk to był pod jego dłonią, z którego tworzyć mógł co chciał.

Rok minął, nadchodziły wakacje. Jakim sposobem Hieronim, pomimo ciężkich egzaminów, do których przygotowywał siebie i dwunastu co najmniej kolegów, potrafił wykończyć model pompy na konkurs, tegoby on sam nie umiał wytłumaczyć.

Pewnego dnia Żabba wrócił sam na obiad, rozpromieniony, choć wyglądał jak odkopany z grobu nieboszczyk.

— Zdaliśmy, ciociu! — odetchnął, siadając do stołu.

— Chwała Bogu! A gdzie pan Hieronim?

— Poszedł wywiedzieć się o rezultacie konkursu.

— Ach, to się spóźni, obiad wystygnie! Broniu! zanieś jego część do kuchni! Jedz, chłopcze, od tygodnia darmo mi płacicie, jedzenie nietknięte zostaje!

— Och, żeby ciocia wiedziała jak to ciężko!

Litwin westchnął, przesunął ręką po czole, na którem mozolna praca wyorała się kilku głębokiemi bruzdami. Wspomnienie odbierało mu apetyt.

— Nie myśl o tem, Józiu, nie myśl! Jeszcze rok — pocieszała go — posil się! Odpoczniesz przez wakacje. Nabierzesz sił.

— Zabierają nas znown na praktykę! Nie wiem co myśli Rucio!

— Panie! — zeszczebiotała Bronka, skubiąc go za rękaw — czy on zaraz przyjdzie?

— Zaraz, dziecko! Przyniesie ci książeczkę, mówił.

— Jej nie książka w głowie! — wmięszała się pani Dulska. — Głodna, a tak ją rozpieścił, że bez niego do stołu nie siądzie!

Dziecko zniosło w milczeniu naganę. Siadła na brzeżku krzesła, wzięła kawałek chleba i zaczęła zeń wygniatać gałeczkę. Po chwili podniosła ciemną główkę, z pod obciętej grzywki wzrok jej strzelił ku drzwiom; skoczyła je otwierać.

Na schodach czysty głos śpiewał wesoło:

— „Hej! wakacje to rzecz miła!

Porwał dziecko na ręce i podniósł w górę, pocałował w śmiejące się oczy i powitał potem resztę towarzystwa okrzykiem:

— Niech żyją pompy! Zwyciężyłem!

— Co? wziąłeś nagrodę?! — krzyknął radośnie Żabba.

— Napompowałem pięćset rubli. Nie będę spać ze strachu zbójców. Czy nie ma pani rewolwera?

— Ja! rewolwera! Jezus Marja!

Kuzynka Żabby cofnęła się przerażona samym dźwiękiem tej nazwy.

— Nie ma pani, to dziwne! Może pani zapomniała? Pewnie leży w toalecie!

— Co pan wygaduje? Proszę lepiej jeść. Obiad ostygł, a dziecko czeka dotychczas.

— Już siedzę i pożeram! Chodź, Broniu, co tak męczysz ten chleb?

Odebrał jej z rąk gałeczkę. Była to dość podobna do oryginału głowa pudla.

— Co to takiego? — zaśmiał się.

— To Medor! — odparła — pokazując mu białe ząbki.

— Bardzo piękne, ale o tem potem. Przeżegnaj się i jedz. Zbladłaś biedactwo.

I on sam był blady i zmęczony. Egzaminy i konkurs wycieńczyły go jak piwniczną roślinę.

— Cóż robisz z sobą, Ruciu? — zagadnął Żabba.

— Ach, dużo rzeczy! Tydzień śpię, tydzień jem, to dwa, tydzień przygotowuję Bronię do gimnazjum, to trzy.

— Nie jedziemy na praktykę?

— A po co? Mam moc pieniędzy dla nas trojga.

— Grocholski bardzo namawia.

— Dość się dla niego napracowałem. Co zanadto to nie zdrowo! Broniu, jakże tam z kaligrafją?

— Napisałam.

— A z rachunkami?

— Umiem.

winnymi dwaj lokatorowie i kilku wyższych oficerów. Między tymi wymieniono także jenerała hrabiego Andlau, który jednak oświadcza w *Ma'in*, że nie miał nigdy nic do czynienia z Caffarelem i protestuje przeciw tego rodzaju złośliwym oskarżeniom. *Republique française* donosi, że plan mobilizacyjny był w ostatnim okresie rządów Boulangera w ręku Caffarela. Ferron odebrał go natychmiast po wstąpieniu do ministerstwa. Zresztą jest współwina Caffarela w sprawie Aubanela o ogłoszenie planu mobilizacyjnego tak dobrze jak udowodnioną. Caffarel ma czterech współwinnych, których należy jeszcze uwięzić. Zwołaną została rada śledcza, celem ułożenia aktu oskarżenia. Spora ilość pism poufnych, nie odnoszących się jednak do próbnej mobilizacji, znikła z ministerstwa. *Liberté* dowiaduje się, że Caffarel ścigany jest w zwykłej sprawie pieniężnej. Przy przedsięwziętej u współwinnej pani Limousin rewizji skonfiskowano listy pisane przez ministrów, jenerałów i innych wysokich urzędników. Według doniesienia *Temps* znalazła policja u pani Limousin, która utrzymuje, że jenerał Caffarel jest zupełnie niewinnym, listy jenerała Boulangera, Thibaudina, zięcia Grevyego Wilsona, deputowanego radykalnego Delattre'a i deputowanego z prawicy de Mackau. Tak opiewa ostatni telegram z Paryża zamieszczony w *Köln. Ztg.*

Trudno naturalnie teraz w braku urzędowych i prawdziwych wiadomości z Paryża rozstrzygać, o ile doniesienia pism niemieckich odpowiadają prawdzie. W obecnych stosunkach politycznych panujących między Niemcami a Francją, przy tem nadzwyczajnem naprężeniu, którego wyrazem są powtarzające się od czasu do czasu wypadki graniczne, trudno się spodziewać po pismach, aby ze spokojem, bezstronnością i objektywnością mówiły o sprawie dla republiki francuskiej bądź co bądź kompromitującej. Mimo to jednak sądzimy, że po odjęciu doniesieniom pism wrogo dla Francji i republiki usposobionych wszystkiego, co jest wynikiem tego usposobienia, pozostanie jeszcze dość prawdy, zdolnej przykre wywołać uczucia u wszystkich przyjaciół republiki. Możemy sobie wyobrazić, jaki gwałt podniesą pisma, służące ideom legitymistycznym lub bonapartystycznym, słyszymy już cały patos, z jakim organa monarchiczne wołają w niebogłosy, że coś takiego mogło się wydarzyć tylko w państwie republikańskiem, że w monarchji z widomą głową państwa było to absolutnie niemożliwem. Czy krzyk ten i gwałt legitymistyczny będzie ze wszystkiem usprawiedliwiony? Sądzimy, że nie. Łotry i zdrajcy wszędzie i zawsze są możliwi i istnieją w każdem społeczeństwie. Nie było od nich wolnem królestwo i cesarstwo francuskie — a rzeczpospolita nie wynalazła jeszcze dotychczas lekarstwa i prezerwatywy przeciw zdradzie i przekupstwu. Z tego naturalnie bynajmniej jeszcze nie wynika, że rzeczpospolita ma z założonemi rękami pozostać bezczynną w obec tego rodzaju wypadków. W sprawie jenerała Caffarela nie pozostaje jej nic innego — tylko ścisły wymiar sprawiedliwości. Złe samo tkwi gdzieindziej. Protekcja panuje w republice, jak za najlepszych czasów królestwa i cesarstwa a do jej wzrostu przyczynia się znakomicie niestateczność rządów i ciągłe zmiany gabinetow. Każda wschodząca gwiazda na horyzoncie politycznym jest kometą z długim ogonem, każda nowa wielkość ma za sobą swój własny szereg protegowanych. W obec tego więc, że wysocy nawet urzędnicy nie czują się pewnymi na swych posadach — nierzadko się zdarza, że się uciekają do takich niegodziwych środków. Po załatwieniu w sądzie sprawy Caffarela — republikanie powinni się nad jej przyczynami zastanowić.

Wystawa krajowa.

Kraków 9. października.

(*Loterja. — Rezultat finansowy wystawy. — Węgrzy.*)

Zbliżający się koniec trwania wystawy, chociaż dają się słyszeć głosy, iż komitet wykonawczy może urzędowe zamknięcie jeszcze odłoży, nie mniej jest smutnym pod względem materjalnym aniżeli poprzedzające go tygodnie. Już nie obojętność, lecz niechęć publiczności dla wystawy spostrzegać się daje. Szerzą ją głównie liczni niezadowoleni z wyników premjowania wystawcy.

Ogół publiczności znów wyraża niezadowolenie z powodu odkładania ciągnienia loterji wystawowej. Nabywcy biletów nie chcą wiedzieć, że podobno w ogóle bardzo mała liczba losów rozkupioną została, a w skutek tego losowanie odkładają już po raz drugi. Dziś, według zapowiedzi komitetu, ciągnienie to odbyć się miało. Pomimo dżdżystej pory, liczna publiczność pospieszyła na Błonia, lecz przyrzeczenie komitetu okazało się żartem, gdyż losowanie się nie odbyło, a zapowiadzianem znów zostało na wtorek. Nie można się dziwić, iż przeważna większość nabywców biletów w oczekiwaniu wygranej, niecierpliwi się i sarka na takie lekceważenie zobowiązań.

Rezultat finansowy wystawy nie musi być świetny, skoro komitet nie waha się już zabierać do ofiarności publicznej i przed zakończeniem rachunków żądać pomocy teatru, który, jak wiadomo, jest prywatnem przedsiębiorstwem — a żądaniu wpływowych menerów oprzeć się nie może. Na pokrycie deficytu wystawy, we wtorek ma się odbyć widowisko a ceny miejsc będą podwyższone. Przykładu podobnego rodzaju powiększania funduszów wystaw dotychczas podobno nie było.

Bawiące tutaj towarzystwo Węgrów, z przeszło stu osób złożone, podejmują członkowie Izby handlowej, oraz kilku życzliwych tej narodowości obywateli, mianowicie dr. Weigel, Adam Miłaszewski, Gajdzicz, Różycki i paru innych. Urzędowych powitań lub dowodów gościnności ze strony reprezentacji miasta lub komitetu wystawy, goście ci nie doznali. Węgrzy ci, są mieszkańcami mniejszych miast, które podobno do poprzednio urządzonej z Peszt[illegible] wycieczki do Krakowa nie otrzymały zaproszenia, a więc na własną rękę osobną urządziły podróż. Są między nimi ludzie wykształceni i zamożni. Program ich pobytu w mieście jest identycznym w każdym względzie z programem pobytu ich poprzedników — tylko żadnych owacyj nie doznają, a publiczność niezmiernie słaby bierze udział w uprzyjemnieniu ich krakowskiej wycieczki. Najpiękniejszemi momentami były składania wieńców na Wawelu na trumnie Batorego i na mogile Kościuszki, gdzie śpiewali chórem narodowe pieśni węgierskie.

Z prowincji.

Nowy Sącz 7. października. Donoszę wam o miłym fakcie rzeczy, jaki miał u nas miejsce dnia dzisiejszego o godzinie 3. z rana. Oto doszła nas wiadomość, że świeża partja Węgrów przejeżdża tędy osobnym pociągiem na wystawę krakowską. Właśnie wtedy było posiedzenie rady w magistracie. Otóż nad program podniósł asesor notarjusz Lipiński tę myśl powitania na peronie miłych nam gości. Wniosek przyjęto i uczyniono rozgłos w mieście, w skutek czego zebrało się około 60 osób i ta kawalkada dążyła z pochodniami, muzyką, moździerzami i sztucznemi ogniami na stację. Tu naczelnik p. Winkler ustawił tę doborową rzeszę w porządku a gdy pociąg nadszedł, powitano go salwami a muzyka zaintonowała hymn „Souzat" a następnie ochoczego czardasza. Wysiedli tedy goście a byli to z Miskolcza, Preszowa i Koszyc kupcy, przemysłowcy i reprezentacja miast. Wszystkiego około 100 osób a wśród tego 4 pań. Wtedy powitał ich p. Lipiński przemową polską, kończąc „niech żyją". Na co odpowiedział prezes izby handlowej p. Radwany po węgiersku, zaś doktor z Koszyc po niemiecku. Pociąg stał krótko, bo tylko pół godziny. Goszczono ich przeto doryweczo i na poczekaniu. Goście mieli ze sobą muzykę własną, która wśród tego zagrała w odwet pieśni polskie. Czas naglił, przeto wsiadających żegnano serdecznem „do widzenia" i znowu muzyką i salwami, które trwały długo, choć goście już byli daleko. Odjechali oni na Stróżę i Tarnow a jeszcze ontuzjazmowi nie było końca. Rozbudzone uczucia nie dozwalały naszym tak łatwo spocząć. Dlategoż w pogoń wyprawiono za nimi ztąd telegram, który już ich dojeżdżających w Stróżach oczekiwał. Telegram nasz donosił im, że tu pijemy ich zdrowie. Tam też Węgrzy, wysiadłszy, wychylili w odwet na hasło nasze kielichy, dając nam znać o swej wzajemności. Z Krakowa zaś donieśli naczelnikowi stacji, jako w poniedziałek w południe powracają, prosząc go, by zarządził w ich imieniu ugoszczenie miasta. Tak więc sympatje obopólne zamanifestowały się należycie.

Wydawnictwo materjałów do historji powstania z roku 1863.

W przyszłym roku kończy się 25 lat od wybuchu ostatniego powstania.

Każdy fakt w dziejach jest przedmiotem stronniczych wywodów i wyjaśnień. Tem więcej rok 1863, którego skutki tak smutnemi się wydają, podlega często albo niedość umiarkowanemu wychwalaniu, albo też bezwzględnym potępianiom.

Powstanie zaś 1863 r. jest niezmiernie doniosłem wydarzeniem nietylko dla nas, ale i dla całej Europy, konieczną jest przeto rzeczą zebrać wszystko, co tylko pomogłoby do wyjaśnienia p r a w d y h i s t o r y c z n e j o tym tragicznym wysiłku narodu polskiego.

Nieszczęściem ci, którzy te świadectwa złożyć mogli, złamani walką, więzieniem, wygnaniem i gorzkim żywotem coraz gęściej idą na miejsce wiekuistego spoczynku. Nie ma przeto wiele czasu do stracenia, potrzeba się spieszyć, aby uratować od zapomnienia te materjały historyczne, które jeszcze zebrać można.

Temi powodowana względami pewna liczba uczestników powstania 1863 r., postanowiła przystąpić do pracy czysto historycznego znaczenia, któraby uczyniła zadość potrzebie poznania tej chwili dziejów naszych.

Wspomniane grono rozesłało w tym celu następujący okólnik, w którym podpisani zwracają się do wszystkich, którym dzieje nasze nie są obojętne, a w szczególności do świadków i uczestników powstania, aby zechcieli gromadzić i przesyłać dokumenta urzędowe, życiorysy wybitniejszych postaci, wszelkie monografje, osobiste wspomnienia o faktach, których byli świadkami, słowem wszelkie materjały, które do rozjaśnienia epoki od 1860 do 1864 przyczynićby się mogły:

„W obec zbliżającej się 25-letniej rocznicy powstania postanowiono, z każdej z wyżej wymienionych kategoryj materjałów wybrać przedewszystkiem te, które najbardziej charakteryzują cel, zasady i myśl przewodnią powstania, a ujawszy ogólnym rysem historycznym całej epoki, wydać jako „Księgę pamiątkową 25-tej rocznicy"; księga ta byłaby zarazem I. tomem wydawnictwa materjałów historycznych tej epoki. W myśl powyższej odezwy niżej podpisani ośmielają się prosić wszystkich:

1. O gorliwe zajęcie się zbieraniem materjałów powyżej wymienionych, o spisanie własnych wspomnień co do faktów, których Wielmożny Pan był uczestnikiem, lub świadkiem i o najrychlejsze przysłanie ich pod adresem: Wny Józef Janowski l. 3. Rynek Lwów.

2. O poparcie usiłowań naszych środkami materjalnemi, któreby umożliwiły wykonanie zamierzonego wydawnictwa; pieniądze przesyłać należy pod adresem: Wny Dąbczański, Galicyjski bank kredytowy, Lwów, Jagielońska l. 3. Pokwitowanie z odbioru odwrotną pocztą przesłane będzie.

Jan Amborski, Adam Asnyk, dr. Jan Chądzyński, Ludwik Dziedzicki, dr. Piotr Gross, Henryk Janko, Józef Janowski, dr. Bogusław Longchamps (ojciec), Erazm Malinowski, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jdż), dr. Wiktor Opolski, Mieczysław Pawlikowski, dr. Bronisław Radziszewski, Tadeusz Romanowicz, książę Adam Sapieha, dr. Jan Stella Sawicki, Franciszek Zima, dr. Józef Żuliński, ksiądz Kazimierz Żuliński.

Pogrzeb śp. dr. Kasznicy.

Wczoraj w południe złożono zwłoki śp. prof. Kasznicy na miejsce wiecznego spoczynku a tłumny orszak żałobny, który brał udział w tej smutnej uroczystości, dowodzi, jak wielkiem uznaniem i sympatją cieszył się śp. zmarły, choć w grodzie naszym, wśród nas bezpośrednio, przebywał zaledwie rok jeden.

Po pokropieniu zwłok i odprawieniu modłów, o godzinie wpół do 11tej rano wyruszył z domu żałoby kondukt, prowadzony przez księdza biskupa Puzynę, a poprzedzany przez bractwa, duchowieństwo, niosących wieńce, senat uniwersytetu *in corpore* itd. do kościoła św. Mikołaja. Tu odprawiono msze św. przy wszystkich ołtarzach a po odśpiewaniu egzekwij o godzinie $^{3}/_{4}$ na 12. wyruszył pochód żałobny ulicą Akademicką, pl. Marjackim, Bernardyńskim i ulicą Piekarską na cmentarz Łyczakowski.

Kondukt z kościoła na cmentarz prowadzony przez ks. kanonika Sarnickiego postępował w następującym porządku: Bractwa, kler łaciński, młodzież uniwersytecka niosąca szereg wieńców, między któremi były: od prawników warszawskich, od wydziału prawa na uniwersytecie Jagiellońskim, od warszawskich uczniów zmarłego, od ruskiego towarzystwa młodzieży „Akademickoj Krużok". Następnie niosła grupa młodzieży insygnium uniwersyteckie śp. zmarłego jako byłego dziekana wydziału prawa i administracji. Z kolei postępował senatu uniwersytecki i liczny zastępstw duchowieństwa. Rydwan żałobny obwieszony był mnóstwem wieńców, między temi od 3 wydziałów i senatu tut. uniwersytetu, jakoteż od hr. Karola Lanckorońskiego.

Za zwłokami postępowała rodzina zmarłego, dalej grono profesorów, młodzież akademicka i mnóstwo publiczności.

Nad grobem przemówił pierwszy profesor dr. Leonard P i ę t a k, jak następuje:

„Cios za ciosem spada na nas z woli Opatrzności. Jeszcze jedne nie zgoiły się rany, a już nad nową, ciężką stratą żali się droga nam Alma mater. Stargały się węzły zaledwie nawiązane. Rok jeden jeszcze nie minął od chwili, gdy ze szczerą radością witaliśmy przybyłego do naszego grona śp. Józefa, a oto stoimy żałobni nad otwartym grobem, z ostatniem w sercu i na ustach pożegnaniem. Jak sen piękny a złudny rozwiały się nadzieje, które towarzyszyły Jego na nasz uniwersytet przybyciu, nadzieje oparte na pracowitym i prawym żywocie, który mu zjednał głośną chlubę, powszechny szacunek i miłość gorącą. Cenne to skarby, któremi darzy społeczność zasłużone około jej zadań jednostki, niełatwe do pozyskania dla cichego pracownika na polu nauki. A oto stały się one udziałem śp. Józefa w niegdyś stolicy Polski — w Warszawie, pozyskał je również w grodzie naszym. Ćwierć wieku Jego gorliwej i sumiennej pracy, słowem i piórem, najpierw w szkole głównej warszawskiej, następnie w uniwersytecie w Warszawie, dały społeczności naszej mnogich a wielu dzielnych pracowników na polu umiejętności i praktyki prawniczej. Owoc to Jego wytrwałych usiłowań, szerokiej wiedzy, porywającego słowa. I swoich, tej samej narodowości, i obcych, obojętnych, nawet niechętnych zniewalała ta Jego działalność, ta siła Jego ducha, idąca w parze z prawością charakteru i przymiotami serca, do uznania w nim wyższego nad codzienność męża. Nie skąpiła Mu tego uznania światła ludność Królestwa, otaczała szacunkiem, sławiła Jego czyny, wyrażała chętnie niespożytą dlań wdzięczność, czcili go koledzy, zaszczycając przez lat kilkanaście godnością dziekana wydziału prawniczego — kochała wreszcie młodzież, której był opiekunem i szczerym przyjacielem. Dla niej to szczególnie wytrwał On po przeobrażeniu szkoły głównej w cesarski uniwersytet na stanowisku profesora, aby jej wśród trudnych i nieprzyjaźnych stosunków nie brakło przyjacielskiej rady, ciepłego słowa zachęty do pracy, ochrony w razie potrzeby. Czuła to dobrze młodzież uniwersytecka w Warszawie, że w śp. Józefie ma wylanego dla się opiekuna, otaczała Go miłością, żegnała z żalem na drogę do naszego grodu. Bezpieczną była ona pod Jego berłem dziekańskiem, toż berło ofiarowała Mu na znak wdzięczności w chwili rozstania.

Po ćwierćwiekowej pracy na katedrze w Warszawie, powrócił śp. Józef do kraju naszego, gdzie się urodził i kształcił a zkąd przed 25 laty, wiedziony chęcią służenia sprawie oświaty, udał się tam, gdzie dla polskiej nauki nowe otwarły się podwoje. Skuteczną Jego około tej nauki działalność, rozwiniętą na gruncie warszawskim, cenili wysoko, zgodnie ze światłą społecznością Królestwa, współpracownicy na tej samej niwie w kraju naszym. Toż za pierwszą sposobnością powołał wydział prawniczy uniwersytetu lwowskiego ś. p. Józefa na opróżnioną katedrę prawa kościelnego. Nie tajnem nam było, że tem powołaniem wymagaliśmy od Niego wielkiego poświęcenia — zerwania tych nici, które Go wiązały ze światem naukowym w Królestwie a snute i umacniane latami ułatwiały pracę zawodową — zerwania tych stosunków rodzinnych, koleżańskich i towarzyskich, z któremi żył się i do których przylgnął a rozpoczęcia w późniejszym już wieku nowego niejako życia w gronie naszem. Ale mąż pracy nie zawahał się ponieść tę ofiarę; dla dobra nauki, której służył wiernie, pospieszył do nas, oddał się nam cały w nagłej potrzebie. Czyn ten obywatelski zjednał Mu odrazu serca nowych towarzyszów pracy, przydał do wieńca zasług wonny kwiat wdzięczności.

I jakże przelotną chwilę wyznaczył Bóg Twojej pośród nas działalności, ukochany kolego. Jakże boleśnie za drżącem jeszcze w odgłosie powitaniem słać słowa ostatniego pożegnania? Zbyt wcześnie opuszczasz nas drogi Towarzyszu. Osierocasz najbliższą Twemu sercu rodzinę, której Bóg i wiara jedyną pozostają pociechą, zostawiasz w ciężkiej żałobie uniwersytet cały i nas, kolegów Twych druhu serdeczny i młodzież akademicką; okryłeś kirem berło dziekańskie w tej samej niemal chwili, gdy je ująłeś pewną a wypróbowaną dłonią. Krótkie może wspomnienie o biegu Twego żywota nadto słabym jest obrazem tego, co w Tobie tracimy. Nie grobem i nie mnie rozsnuwać pasmo Twych prac i zasług. Ocenią je ci, którzy przez lat wiele byli świadkami Twych usiłowań, zachodów i trudów — wejrzeli w głąb Twego serca, pełnego słodyczy i szlachetnych porywów. Do mnie grób Twój woła o słowa ostatniego pożegnania u progu wiecznego spoczynku.

Żegnam Cię zatem ze ściśnionem sercem w imieniu senatu akademickiego i składam wieniec w dowód czci całego uniwersytetu dla ciebie przezacny mężu. Długie lata dzierżyłeś w Swojem ręku rządy dziekańskie, — symbole tej władzy, berła akademickie, chylą się przed Tobą w hołdzie pożegnalnym. Żegnam Cię imieniem profesorów wydziału teologicznego i filozoficznego i składam wieńce jako wyraz szacunku, który umiałeś sobie zaskarbić u wszystkich kolegów. Żegnam Cię imieniem najbliższych towarzyszów pracy i składam wieniec od kolegów wydziału prawniczego. Naszą Ty byłeś chlubą, naszą nadzieją. Ciężką też pozostawiasz w sercach naszych boleść, drogi kolego, czcigodny dziekanie. Żegnam Cię w końcu w imieniu własnem. Mówiłeś mi, — jakże to bardzo niedawno — że jeszcze w Warszawie, gdy wybierałeś się do nas, otrzymałeś odemnie pierwsze we Lwowie życzenia, pierwsze powitanie. Jakżesz to dziwnie splotły się losy, że na mnie włożyły boleść ostatniego pożegnania. Żegnam Cię dobry kolego, żegnam na wieki."

Następnie imieniem Wydz. prawniczego uniwersytetu krakowskiego złożył wieniec prof. Kleszyński, wyraziwszy kilka słów boleści i żałoby.

W końcu przemówił jeszcze akademik pan K r z y ż a n o w s k i, podnosząc, że zmarły był dla uczniów nietylko nauczycielem, ale i serdecznym przyjacielem i niezawodzącym doradcą.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. T a r n o w s k i powrócił do Lwowa. — Powołany przez p. marszałka zastępca członka Wydziału kraj. dr. Alojzy R y b i c k i, przybył wczoraj wieczór do Lwowa celem objęcia kierownictwa departamentu gminnego w Wydziale kraj. — Właściciel Wolicy w pow. samborskim p. N i k o r o w i c z, idąc na polowanie, skutkiem własnej nieostrożności wbił sobie cały nabój śrutu w prawą nogę. Amputacja ma być niezbędnie konieczną.

Nekrologja. Józef v. B e c k, ck. radca dworu, były członek parlamentu frankfurckiego i poseł do sejmu kromieryskiego, zmarł temi dniami w Wiedniu w 73 roku życia, skutkiem ciężkiej choroby gardlanej. — Stefan B a ł a s i n o w i c z, właściciel dóbr tabularnych w Wasylowie na Bukowinie zmarł tamże w ostatnich dniach zm. — Jan G r i g o r c e a, sędzia powiatowy w Kimpolungu, zmarł tamże 5. bm.

Kalendarz. Wtorek (11.): Placydy Panny — Dobromiły. Wschód słońca o godz. 6. min. 19, zachód o godz. 5. min. 12.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Ignacego Horoszewicza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dublińcu Starym, Antoniego Zimmera stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Raciechowicach, a Emmę Lemoch rzecz. nauczycielką szkoły etatowej dziewcząt w Oświęcimie.

Zamknięcie krakowskiej wystawy roln.-przem., jak otrzymujemy urzędowe zawiadomienie, odbędzie się w środę 12. bm., a program tegoż jest następujący: 1. O godz. 9. rano posiedzenie pełnego komitetu w sali obrad rady miasta, na które mają wstęp tylko członkowie komitetu; 2. o godz. 11. uroczyste zamknięcie wystawy na Błoniach; 3. o godz. 12. wspólna uczta w sali restauracyjnej wystawy.

W sprawie drukarni polskiej w Czerniowcach ogłasza *Gaz. Pol.* następujące zawiadomienie. Jako delegaci, którzy przyjmowali zgłoszenia od obywateli w sprawie założenia drukarni w Czerniowcach, poczuwamy się do obowiązku prosić wszystkich interesowanych, aby aż do dalszego zawiadomienia, wszelkie udziały przesyłali wyłącznie i jedynie na ręce JW. hr. Artura Gołuchowskiego w Łosiaczu (poczta Dawidkowce), który sam tylko jest uproszonym i upoważnionym do przyjmowania pieniędzy.

W Czerniowcach 8. października 1887.

Ignacy Guszkiewicz. *Edward Schrötter.*

Z dziejów urzędniczej nędzy. Dziwne jakieś fatum zawisło — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — od pewnego czasu nad urzędnikami czerniowieckiego biura galic. banku włościańskiego w likwidacji. Przed kilku miesiącami donosiliśmy o rozpaczliwem położeniu urzędnika Brücknera, który popadł w obłąkanie, otrzymał dymisję i znalazł się wraz z liczną rodziną bez kawałka chleba.

Dzisiaj znowu w obec ostatniej nędzy znalazła się rodzina urzędnika i — dziwna rzecz — znowu urzędnika banku włościańskiego. Jest to rodzina państwa Michalskich, zamieszkałych przy ul. Ruskiej pod l. 47. P. Michalski służył bankowi przez lat 13 bez przerwy i — jak mówią lekarze — nabawił się ciężkiej słabości skutkiem przeciążenia pracą. Zachorował przed 4-ma miesiącami na ogólny upadek sił tak dalece, że nie mógł uczęszczać do biura.

Obecnie na 1. bm. oświadczono w biurze iż p. Michalskiemu zamyka się dalsza płaca (a więc dymisja?) i naraz cała rodzina pozostała na pastwie nędzy. P. Michalski ma żonę i sześcioro dzieci, z których najstarsze liczy 12 lat a najmłodsze zaledwie 2 tygodnie.

P. Michalski więc po trzynastu latach służby, gdy już nie może włóczyć nogami, z żoną i sześciorgiem dzieci znalazł się — żebrakiem....

W krótkim okresie czasu jest to drugi wypadek podobnie przykrego postępowania banku ze swymi urzędnikami.

Poszukiwanie skarbu. Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: Są jeszcze... naiwni. Jakiś „weteran" białostocki często opowiadał, iż w czasie wojny r. 1812 Francuzi w odwrocie zakopali pod miastem kasę wojenną. Naturalnie znalazł się zaraz przedsiębiorca, który uzyskał pozwolenie na czynienie poszukiwań. Przez miesiąc tedy 50 robotników kopało ziemię, kopało, no... i niczego się nie dokopało. Koszta poszukiwań miały wynosić 50.000 rs.

Mury pancerne. W fabryce broni w Terni sporządzono dla wyprawy afrykańskiej mury pancerne, które ewentualnie można ustawić w formie małych wież i to w przeciągu czterech minut. Każda taka wieża pomieścić może dwudziestu ludzi.

W co wierzę? *Kraj* zamieszcza nieznany wiersz ś. p. Kraszewskiego, nadesłany mu przez panią L. B. z Dystylówki, jako przepisany z albumu ś. p. Aleksandra Wicherskiego, literata, nauczyciela w domu pp. Sobańskich. Wierszyk ten datowany Odessa 15. września 1852, opiewa:

Wierzę we wszystko co piękne i święte —
W przyjaźń wierzę, w miłość wierzę;
W to, co nad rozum wyższe, myślą nie ścignięte,
Co nie ze świata początek swój bierze
I nie kończy się na świecie.

Wierzę w promień natchnienia zsyłany poecie,
Wierzę w każde serca bicie,
Nie w jedno, ale w setne nieskończone życie —
We wszystko, czego głodna dusza łaknie,
Za czem tęsknim, co nam braknie.

I wierzę, że gdy dwie się napotkają dłonie,
Dwa serca, w których ogień płonie,
W których jednym się ogniem ideały palą,
Serca się kochać będą, choć dłonie oddalą.

Na jeziorze Bodeńskiem nastąpiło przedwczoraj zderzenie parowca austrjackiego „Habsburg" z okrętem bawarskim „Lindau". Utonęło przytem 3 podróżnych.

Następca tronu niemieckiego ma się gorzej; nagła zmiana temperatury w Toblach zaszkodziła mu i zmusiła do szybkiego wyjazdu. Zabawi całą zimę we Włoszech.

W największej nędzy zmarł w tych dniach w Filadelfji Antonio Carra, który 26. marca 1854 roku zasztyletował księcia Parmy i Piacenzy Karola III. Należał on niegdyś do najenergiczniejszych członków Giovane Italia (młoda Italja).

† **Stefan Leon Kuczyński**, dr. praw, członek akademji umiejętności, b. długoletni profesor krakowskiego uniwersytetu, przeżywszy 76 lat, zmarł w Krakowie.

† **Hrabia Ludwik Jabłonowski,** żołnierz wojsk polskich z r. 1831 i właściciel dóbr ziemskich, ur. w roku 1810, zmarł onegdaj o godzinie 9. rano. Eksportacja zwłok odbędzie się dziś dnia 11. bm. o godzinie 10. rano z domu przy ulicy Kościuszki l. 5 do kościoła Marji Magdaleny, zkąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki złożone zostaną w grobowcu familijnym na cmentarzu Łyczakowskim.

† **Bibianna Moraczewska,** siostra znanego historyka Jędrzeja Moraczewskiego, autorka wielu powieści jak „Dwaj bracia" i nader gorliwa opiekunka poznańskiego towarz. Pomocy naukowej dla dziewcząt, zmarła d. 7. bm.

Pośród wielkopolskich niewiast zajmuje ona poczestne miejsce a w chwilach ciężkich dla naszego narodu, tak w r. 1846, 1848 jak i 1863 nie szczędziła trudów, by nieść pomoc walczącej braci, leczyć rany i łagodzić surowość organów policyjnych. Cześć jej pamięci, spokój duszy zacnej Polki!

† **Łucjan Wróblewski,** były porucznik wojsk polskich z r. 1863, długoletni i wielce zasłużony prezes „Przytuliska", zmarł 5. bm. w Berlinie.

Dar. Cesarz ofiarował 2000 zł. dla pogorzelców Sambora.

Odkrycia moskiewskich machinacyj przez Załuskiego w *Dile*, wywołały w *Prołomie* odpowiedź p. Płoszczańskoho. P. Płoszczańskij twierdzi, że Załuski pomięszał akcję religijną z akcją polityczną, czego inicjatorowie schyzmy wcale na oku nie mieli. Posądza wreszcie Zał., że odkrycia te poczynił z powodu niezaspokojonej chciwości. P. Płoszczańskij moralizujący na temat chciwości — to istotnie komiczne.

Zaprzeczenie. *Diło* zaprzecza, jakoby od Nowego roku zmienionem być miało na pismo codzienne.

(*m*) **Uroczyste rozdanie nagród** w szkole dla przemysłu artystycznego przy miejskiem muzeum przemysłowem we Lwowie odbyło się onegdaj o godzinie 12. w południe, w wielkiej sali ratuszowej, w obec nader licznie zebranej publiczności, przeważnie płci pięknej, która zajęła miejsca siedzące.

Akt premjowania, któremu przewodniczył prezydent miasta p. Mochnacki, zagaił dyrektor szkoły pan Wincenty Tschirschnitz krótką przemową, w której przedstawił obecny stan zakładu coraz bardziej się rozwijającego. W bieżącym roku zwidzili szkołę arcyksiążę Rudolf i minister Gautsch i obaj wyrazili się o szkole bardzo pochlebnie a nawet z wielkiem uznaniem. W gorących słowach złożył pan T. podziękę gal. kasie oszczędności, która przeznaczyła 400.000 złr. na wybudowanie gmachu dla państwowej szkoły przemysłowej i muzeum przemysłowego; w ten sposób bowiem sprawa należytego zorganizowania szkoły posunęła się szybko naprzód i jest obecnie tylko kwestją czasu.

W końcu wyraził jeszcze p. dyrektor szczere podziękowanie za udzielenie zakładowi pomocy i poparcia: Wydziałowi krajowemu, gminie miasta Lwowa i jej prezydentowi, zarządowi muzeum przemysłowego miejskiego, niestrudzonemu orędownikowi przemysłu krajowego hr. Włodz. Dieduszyckiemu i izbie handlowej lwowskiej.

Po tem przemówieniu nastąpił właściwy akt rozdania nagród i odczytanie klasyfikacyj uczniów w ostatnim roku szkolnym.

Nagrody rozdał uczniom p. prezydent Mochnacki, który na zakończenie uroczystości, zwracając się do wyszczególnionych uczniów, wezwał ich do dalszej pracy i wytrwałości. „Jeżeli praca zdobi każdego człowieka — rzekł p. prezydent — to tem bardziej ponoszona przez rzemieślnika, to też pracujcie wytrwale, abyście kiedyś przynieśli zaszczyt gminie, do której należycie."

(*m*) **Popis ochotniczej straży ogniowej** odbył się onegdaj o godzinie 4. popołudniu na dziedzińcu ratuszowym w obecności kilkunastu reprezentantów rady miejskiej. Popis wypadł w całem tego słowa znaczeniu wybornie i był najlepszym dowodem wzorowej organizacji straży, jakoteż wyćwiczenia wszystkich członków korpusu, składającego się obecnie z 87 ludzi. Musztra składała się z 5 oddziałów. Przedstawione były sposoby gaszenia wszystkich ogni, tj. piwnicznych, dachowych i piątrowych, nadto eksperymentowano ratowanie ludzi ogniem zagrożonych a to za pomocą płótna ratunkowego lub też worków. Niektórzy strażacy gimnastykę doprowadzili do perfekcji a np. skakanie z okna pierwszego i drugiego piętra na rozciągnięte płótno wykonane zostało przez kilku członków straży z wielką nawet brawurą. Jedno tylko zauważać musimy, że straż ogniowa tak miejska jak i ochotnicza nie posiada stosownych drabin, za pomocą których możnaby się wydostać na drugie lub trzecie piętro. Brak ten powinien być jak najspieszniej usunięty, a dał się on dotkliwie we znaki podczas pożaru techniki, gdzie musiano się posiłkować „gąsiorami" i składanemi drabinkami.

Bardzo licznie zgromadzona publiczność znakomite ewolucje z sikawką, jakoteż skakanie z drugiego piętra, przyjmowała hucznemi oklaskami.

Musztrą kierował zastępca naczelnika p. M a j e w s k i, w obecności naczelnika pana H r y n i e w i c z a.

Awantura nocna. Kilkudziesięciu wojskowych przy pomocy kilku cywilnych wyprawiało w nocy z soboty na niedzielę ogromną awanturę nocną, która mogła się bardzo smutno skończyć. Widocznie podochoceni synowie Marsa dla dodania sobie animuszu, powyciągali z pochew szable i zaczęli rozbijać szyldy i wystawy sklepowe. Działo się to o godz. 3. rano w rynku i na ul. Halickiej. Następnie urządzili pogrążonym w głębokim śnie mieszkańcom kocią muzykę, którą kierował jakiś „wojak" uzbrojony w parasol służący mu za batutę. Awanturników wezwał do porządku żołnierz policyjny Flamer, który jednak bardzo źle wyszedł na tem, gdyż został silnie pobity i zmasakrowany. Kilku wojskowych chciało go nawet poczęstować pałaszem po głowie, jednakże „trzeźwiejsi" przeszkodzili temu bohaterstwu. Eksces ten trwał przeszło pół godziny a przestraszeni mieszkańcy przebudzeni ze snu otwierali okna, chcąc się przekonać, co się dzieje na ulicy. Wreszcie przybyły patrole policyjna i wojskowa — i wtedy awanturnicy rozbiegli się na wszystkie strony, pozostawiając na pobojowisku tylko pobitego... stróża bezpieczeństwa. Policja jeszcze tej samej nocy wyśledziła nazwiska wojowników nocnych i całą sprawę odesłała do dalszego zarządzenia jeneralnej komendzie.

— No, zobaczymy! Siedm raz ośm?

— Pięćdziesiąt sześć?

— Doprawdy? A może czterdzieści dziewięć.

— Nie; to ty nie umiesz, kiedy tak!

— Dziękuję za naukę. Masz książeczkę, com ci obiecał. Po wakacjach pójdziesz do szkół. A wiesz dla czego?

— Wiem. Żeby być swoją panią i cudzego chleba nie jeść!

— Mówiła z przejęciem, topiąc weń swe piwne, myślące oczy. Rozumiała treść słów.

— Zuch z ciebie. A gałeczki możesz lepić, jeśli ci to robi przyjemność. Daj łapę, Medor.

— Ależ Buciu! — upomniał Żabba.

Dzwonek w sieniach przerwał początek gderania.

Hieronim skoczył otworzyć. Przed nim stał wysoki smukły młody człowiek. Podobni byli do siebie z rysów, tylko wyraz twarzy przybyłego był twardszy, zużyty, wytarty swawolą, wyglądał starzej o lat dziesiątek.

— Jak się masz, Wojtaszku! — powitał student.

— Tysiąc razy mówiłem ci, żem Albert! Uwziąłeś się, mnie prześladować tem śmiesznem imieniem!

— A, fe! tak się odzywać o biskupie męczenniku!

— Ja sam męczennik!

— Aj! Cóż tam? Dostałeś reumatyzmu na wyścigach? Mgli cię po wczorajszej kolacji?

— Ty zawsze błaznujesz! Czy dajesz mi audjencję na schodach?

— Ale gdzie ci się podoba, choćby na dachu; jestem obywatelem całego świata! Może wyjdziemy na miasto?

— Wolę wstąpić do ciebie, jeśli tam nie ma tego tam Żabby.

— Tego tam. Żabba! Poczekaj, aż wrócę; wysłuchaj tymczasem lekcji Broni! — zakomenderował Hieronim, zamykając jedne drzwi, a otwierając przeciwległe, prowadzące do ich schronienia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

„Przechadzki po Krakowie.“

Wyborny feljetonista *Pest. Lloyda* p. Ludwik Hevesi, który od czasu do czasu pisuje również w wiedeńskim *Fremdenblacie*, rozpoczął obecnie w tem piśmie pod powyższym tytułem zbiorowym szereg feljetonów, opisujących wrażenia, jakie wyniósł z kilkudniowego pobytu swego na wystawie krakowskiej. Tarn pierwszy z nich w niedzielnym numerze *Fremdenblattu*, napisany jest tak pięknie i tyle dla nas zawiera szczegółów, że z gustem przetłumaczylibyśmy go dla naszych czytelników, gdyby nie równoczesny nawał innych koniecznych materjałów. To też musimy jeno poprzestać na przytoczeniu najwdzięczniejszych — zdaniem naszem — ustępów.

Zaznaczywszy na początku, że był już raz w Krakowie przed 14 laty, a od tego czasu stara stolica Jagiellonów we wielu względach ogromnie odmieniła się na awantaż — jak się wyraża: „Kraków leży dziś w Europie...“ — tak opisuje rynek krakowski: „Ten czworokątny rynek, na którym siedm wieków urządziło sobie schadzkę, jest błędem kołem dziejów, jakie rzadko kiedy spotkać można. Te wielkie gmachy rozsiadły się na okół, niby jakieś kolosy żyjące, które starają się przeżyć wzajemnie. Oto stoi kościół marjacki i wznosi ku niebiosom dwie swoje wieżyce, niby nagie czerwone ramiona: jedno z nich jakby z dziesięciu rozwartemi palcami — licznemi wieżyczkami, wyrastającemi z nagłówka; drugie zaś zwiniętą pięścią, masywna kopuła wieńczy bowiem tę drugą wieżę. O krok dalej gubi się w obec tego olbrzyma szereg ... a ziemi przysiadł kościół barokowy (św. Barbary) — przeoczą go się prawie. Na drugim zaś rogu placu wznosi się wysoka wieżyca, jak szyldwach, którego zapomniano zluzować przed 500 laty, z piersią zakutą w pancerz z czterech tarcz potężnych, z głową w żelaznej hauben tak wielkiej, jak kopuła kościelna. A w czterech długich szeregach domów, gdzie spojrzysz, uderza cię smak architektoniczny. Wszędzie jagiellońsko-hanzeatycka gotyka upstrzona w stylu rokoko, dwustuletnie freski, wyłamujące się z pod żółtego tynku najmłodszych czasów... A po środku tego świata dla samego siebie starożytne czcigodne Sukiennice, ta istna cytadela handlowa, z gotyckiemi podsieniami, krytemi schodami i narożnemi pawilonami. Po nad tem długie szeregi potrójnych okien i w paragrafy powyginanych gzymsów, których faliste porządek przerwany jest tu i owdzie, statuami, słupami, herbami i ukoronowanemi literami. Wszystko spiętrzone na pozór niesymetrycznie, posiada jednak pełną i malowniczą harmonję...

Przeszedłszy przez korytarze w Sukiennicach przystanął na placu pod kościołem Marjackim.

„Plac zapełniony był ludem wiejskim i wyglądał, jak obraz Lipińskiego“...

„Tymczasem bokami, na trotuarach przesuwa się publiczność europejska, w cylindrach i turniurach. Delikatne blade Polki, z oczyma błękitnemi jak stal, lub siwemi, jak mgła, rosłe i gibkiej kibici, stąpają lekkim krokiem; pełni życia mężczyźni, którzy zdawałoby się, rozmawiają ze sobą po francusku, a w rzeczywistości mówią po polsku; lud, który ma o sobie poczucie i czoła wysoko nosi....“

Opisując odwidziny swoje w katedrze na Wawelu — był już zmrok — tak się wyraża między innemi: „Tylko królowie z czerwonego marmuru leżą spokojni na swoich sarkofagach, pod gotyckiemi baldachinami i zdają się uśmiechać przez sen, gdy lekki błysk światła musnie ich zawarte powieki i wygląda monarszą nosy. Oprowadzający mnie stróż kościelny, musiał powtarzać mi te nazwiska przebrzmiałe, a ilekroć wymówił które z najświetniejszych — zdawało mi się, że nagle w całym mrocznym kościele musi odeń rozlewać się blask słoneczny...“

Ogólne wrażenie swoje z wystawy w Sukiennicach maluje dalej temi słowy: „Długiemi szeregami siedziały na otomanach aksamitnych kobiety, a wyglądały tak, jakby przynajmniej dla każdej trzeciej z nich Chopin, gdyby żył jeszcze — musiał skomponować nowe arcydzieło... Muszę zaiste wyznać, że we Wiedniu nigdy nie widziałem tak przepełnionej wystawy sztuk pięknych“.

Po kilkunastu wierszach, zaznaczających, że szczególniej malowidła o treści patrjotycznej gromadziły przed sobą tłumy, które z nabożeństwem wpatrywały się w oblicza dawnych narodowych swych bohaterów i męczenników, tak kończy ten pierwszy feljeton:

„Gdym o godzinie 10. w nocy opuszczał wystawę, rzekłem sobie: Polskiej sztuki nie znają u nas wcale! Chwilę jeszcze stałem w jasnym, jak dzień blasku słońca elektrycznego i obserwowałem tłumy, które z widocznem zadowoleniem wylewały się z gmachu.

Przyszły mi na myśl ponure grobowce Wawelu... Królowie polscy w grobie... lecz naród polski żyje!

...Biały ptak zatrzepotał nagle skrzydłami w oświetlonej przestrzeni: był to gołąb z rynku krakowskiego, mnie zaś zdało się w tej chwili, jak gdybym ujrzał białego orła Polski w pełnym locie....“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. „Florek“, wystawiony onegdaj po południu, wywoływał huczne objawy wesołości ze strony niedzielnej publiczności. Wieczorem wznowiono „Majstrowę z Chorążczyzny“ z panią Zimajer i p. Skalskim w głównych rolach. Oboje zbierali liczne oklaski. Elegancja p. Myszkowskiego (Gogo) i śpiew pani Piaseckiej (Zefiryna) pozostawiały bardzo wiele do życzenia.

Repertoar: We wtorek: Po raz pierwszy „Keraban“ widowisko sceniczne w 8 obrazach.

Dyrekcja teatru przygotowuje dramat Szekspira „Bajka zimowa“.

Najbliższą nowością będą „Państwo Wackowie‘, komedja Przybylskiego.

P. Aleksander Bandrowski wystąpił w dniu 5. bm. jako „Tannhäuser“ w operze Wagnera w teatrze miejskim w Kolonji. Krytyka tamtejsza z uznaniem wyraża się o całej kreacji artysty, zaznaczając korzystną zmianę w emisji górnych jego tonów, które zatracają powoli pierwotną oschłość. Popis śpiewaków i opowiadanie w trzecim akcie wypadły w interpretacji p. Bandrowskiego jak najkorzystniej.

„Djabeł“ nr. 19, najlepsze jak wiadomo pismo humorystyczne polskie, odznacza się bogatą treścią i obfitością materjału humorystycznego. W numerze tym znajdujemy dwie ryciny bardzo udatne, p. t. „lokowanie węgierskich gości“ i „rozdanie nagród na wystawie.“ Pełnym gryzącej prawdy jest wierszyk wstępny p. t. Apologja Niemców.

Od Wydawnictwa w sprawie Dodatku „BLUSZCZU“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 40 „BLUSZCZU“ za paździer. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ“.

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Z Izby sądowej.

Sambor 9. października.

(49 włościan przed sądem.)

Rozprawa nie budzi takiego zajęcia, jak można się było spodziewać. Wszystkie zeznania są niemal równobrzmiące a cała agitacja polegała na tem, że straszono „powrotem pańszczyzny“. We wsi Adrjanowie, gdy wójt Sobko Siepak chciał zrobić spis obowiązanych do prestacyj drogowych, zażądali od wójta wydania pieczęci gminnej i zagrozili mu śmiercią na wypadek, gdyby chciał spisu dokonać. Podobnie w Bereziu włościanie wołali, że wójt gminę zaprzedał, skoro spisuje dla wydziału powiatowego zobowiązanych do prestacyj. Toż samo w Koniuszkach Królewskich wołano, że nowa ustawa drogowa zaciąga na pańszczyznę a w Łowczycach sam wójt zachęcał do oporu, mówiąc, że należy czekać co zrobią Tuligłowy, bo tam ludzie powiadają, że ustawie się nie poddadzą a gdyby egzekucję nasłano, to kijami ją wypędzą.

Motywem do oporu w Porzeczu było, jak zeznaje wójt tamtejszy, odezwanie się jednego z obecnych oskarżonych: „Nie pozwalam, bo to Lachy chcą w ten sposób przywrócić pańszczyznę i pościągają z nas skóry.“ Prawie tak samo działo się w Rumnie i Tatarynowie, gdzie wołano: „Nie trzymajcie się tej ustawy, bo z tego będzie pańszczyzna!“ Tuligłowy najwięcej przyczyniły się do oporu, gdyż ztamtąd rozesłano odezwę do wójtów, aby przybyli na zgromadzenie, na którem następnie uchwalono wysłać deputację do cesarza i żądanych przez wydział powiatowy spisów nie układać. Już nawet wtedy, gdy komisja śledcza w Komarnie urzędowała, główni agitatorowie tuligłowscy wzywali, ażeby nie podpisywano protokołów. W Koropuży sam wójt wystąpił z oporem a członkowie gminy chwalili go za to nawet przed sądem, że dobrze postępuje, gdyż robi tak, jak życzy sobie gromada. Niemal toż samo stało się w Romanówce, gdzie na czele opornych stanął zastępca wójta.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Otwarcie kolei lokalnej Dembica-Rozwadów-Nadbrzezie, jak nas zawiadamia dyrekcja kolei Karola Ludwika, nastąpi w niedzielę dnia 30. października b. r.

Muzeum handlowe budapeszteńskie otworzy w najbliższym czasie ajencję w Belgradzie.

Starania rosyjskie o pożyczkę na targu paryskim nie powiodły się. Minister Wyszehradzkij zamierza rozpisać pożyczkę państwową. Projektowi temu nie wróżą jednak powodzenia.

Przegląd polityczny.

* Wczoraj popołudniu zebrała się w sali obrad Wydziału krajowego komisja ściślejsza, przygotowująca materjały do reformy gminnej, a to celem omówienia porządku dziennego obrad pełnej ankiety, która, jak wiadomo, rozpocznie swoją czynność we środę w południe. Przedmiotem obrad ankiety gminnej będą projekty organizacji gmin miejskich i wiejskich, opracowane na podstawie uchwał ściślejszej komisji powziętych na posiedzeniach w dniach 6. do 8. czerwca b. r.

* Dziś rozpoczyna się tedy jesienna sesja Rady państwa, która mimo krótkości swej ma być wcale burzliwą. Zdaje się jednak, że energja, którą Czesi okazują w domu, osłabnie nieco za przybyciem do szarego budynku przy *Ringstrasse*. W piątek odbyły się w Pradze konferencje posłów młodo i staro-czeskich, przeważnie celem ułożenia kampanji anti-Gautschoswkiej. Młodoczesi uchwalili cały szereg interpelacyj w sprawie rozporządzeń szkolnych, podczas gdy staroczesi definitywne załatwienie rzeczy odłożyli do poniedziałkowego posiedzenia. Inne kluby odbywają również poufne posiedzenia, tylko klub polski nie ma widocznie o czem obradować! O stanie zdrowia p. Grocholskiego znajdujemy w dziennikach niemieckich dosyć niepomyślne wiadomości, które uważamy za przesadzone. Dzisiaj bowiem sędziwy prezes Koła polskiego wyjechał ze Lwowa do Wiednia, weźmie udział w posiedzeniach rady państwa i obejmie przewodnictwo w Kole polskiem.

Według najpewniejszych źródeł zwołanie delegacyj wspólnych do Wiednia nastąpi 26. lub 27. października. Przedłożenie budżetowe (wspl.) tegoroczne nie będzie się wiele różnić od zeszłorocznego; większą kwotę wstawiono tylko celem zakupna znacznej ilości wozów municyjnych, których okazała się potrzeba skutkiem rekonstrukcji karabinów.

* Sfery parlamentarne zajmują się żywo kwestją pracy więźni, która przyjdzie znów na porządek dzienny. Że tę nielegalną konkurencję pragną wszyscy usunąć, że zarówno rządowe jak i opozycyjne stronnictwa będą tu współdziałały, o tem i wątpić nie należy. Dla zatrudnienia więźniów otwierają się inne sposoby zajęcia. Mamy tu na myśli prace regulacyjne dróg i rzek, jak nie mniej lasów państwowych.

* Z polecenia węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych policja rozpoczęła energiczne śledztwo w sprawie ogłoszonego przez *Egyetertes* listu starszego żupana somogyejskiego do ministra z okazji wyboru hr. Szechenyi. List ten miał wykraść jakiś młody człowiek, który potajemnie wszedł do biura ministerjalnego.

* Król serbski bawiący w Wiedniu, odwidził onegdaj hr. Taaffego.

* Dzienniki berlińskie występują dalej przeciw walorom rosyjskim. Półoficjalne *Berl. Polit. Nachr.* donoszą, że większa część kapitalistów niemieckich sprzedała te niepewne papiery.

* Według wiadomości z Berlina w tamtejszych kołach dyplomatycznych krążą pogłoski, że w tych dniach przybędzie do Friedrichsruhe, celem spotkania się z ks. Bismarkiem, lord Salisbury. Pogłoska ta znachodzi wiarę.

* Przewódcy socjalistów niemieckich, posłowie Bebel i Liebknecht ogłaszają w dziennikach berlin. pismo, według którego wiec socjalistyczny w St. Gallen uchwalił, aby posłowie socjalistyczni nie porzucali dotychczasowej taktyki parlamentarnej.

* Wybory do sobranja bułg. odbyły się według doniesień sofijskich w najzupełniejszym spokoju. Wyjątkowo więzień, urzędów i biura telegrafu strzegły straże wojskowe, na rozmaitych punktach miasta było wojsko rozstawione i konne patrole przeciągały przez miasto. Według urzędowego ogłoszenia otrzymał Stambułow 3020, Strensky 2915, Geszow 2873, Boziłow 2916 głosów, są zatem wybrani. Radosławow otrzymał 15 Stoiłow 19, Żiwkow 7, a siedmiu cankowistów po jednym do dwóch głosów. Tłum ludu udał się przed pałac, wznosząc okrzyki na cześć księcia, który serdecznie podziękował, następnie udano się do mieszkania Stambułowa i wyprawiono mu ogromną owację, wołając: Niech żyje Stambułow, zbawca Bułgarji! Stambułow dziękował za zaufanie. Tańczono „koło“, poczem się tłum spokojnie rozszedł. Na prowincji odbyły się wybory w najzupełniejszym spokoju, tylko w Plewnie i w okręgach wiejskich Rakowica i Rutowica przyszło do krwawych bójek. O ile dotychczas wiadomo wynik wyborów wypadł pomyślnie dla rządu. Cankow wybrany w Rakowie.

* Sprawa pielgrzymki Crispiego stanowi jeszcze ciągle przedmiot przeróżnych komentarzy, *Kreuz Ztg.* oświadcza, że hr. Kalnoky wiedział o tem, iż powrót Crispiego nie na Wiedeń nastąpi, że więc ta okoliczność nie może być w jakikolwiek bądź sposób komentowaną. Pismo to dodaje, że hr. Kalnoky wiedział i o tem, co będzie przedmiotem obrad. W sprawie tej podróży zabrał głos i *Nord* rosyjski, który w przybyciu Crispiego widzi silne ugruntowanie przymierza niemiecko-austro-włoskiego. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, że pobyt włoskiego ministra w Friedrichsruhe łączą z kwestją bułgarską. W sprawie tej ma podzielać Crispi zdanie Bismarka, t. j., że objęcie tronu przez Koburga było wprawdzie nie legalnem, że jednak nielegalność ta tylko w drodze pokojowej usuniętą być powinna.

* *Journal des Debats* donosi: Z powodu, że na prowincji pod zarzutem szpiegostwa kilka osób lekkomyślnie aresztowano, polecił rząd władzom departamentalnym, ażeby na przyszłość z największą ostrożnością ustawę o szpiegostwie zastosowywały i środki, tamujące na ziemi francuskiej swobodny ruch cudzoziemców, tylko w takich wypadkach zarządzały, jeżeli poważne podejrzenia o szpiegostwo zachodzi.

* Onegdaj odbyło się w Le Mans odsłonięcie posągu przyrodnika Belona. Podczas odczytywania telegramu profesora wszechnicy moskiewskiej Randtowa, wołano kilkakroć: „Niech żyje Rosja!“ Senator Cordelet powiedział: „Cieszą mnie te aklamacje, dawane dowodom sympatji, z przyjacielskiego kraju pochodzącym!“ — i znowu się odezwały aklamacje.

* Na bankiecie w Chartres przy sposobności otwarcia liceum wzniósł fran. minister wojny toast, konstatując, że nowe karabiny zostały udoskonalone, i że fabrykacja tychże żadną miarą odwleczoną nie zostanie. Poruszając sprawę jenerała Caffarela, powiedział minister, że przekroczenie przeciw honorowi i dyscyplinie w armji jest o tyle karygodniejszem, o ile winni są wyżej postawieni, błędy pojedyńczych osób nie czynią jednak ujmy honorowi armji. Mowę swoją zakończył temi słowy: Zachowajcie nienaruszonym szacunek, jaki macie dla armji“.

Podług doniesień dziennikarskich wynika z papierów skonfiskowanych u jenerała Caffarela, że pośredniczył za pieniądze w handlu orderami.

* „Ajencja Stefani“ donosi, że parlament włoski będzie 16. listopada otworzony. W obec depeszy z Warny, jakoby zdaniem Porty na zjeździe w Friedrichsruhe postanowiono, że w razie wojny między Francją a Niemcami, Włochy ze szkodą Turcji otrzymają kompensację terytorjalną, oświadcza „Ajencja Stefani“, że celem tego doniesienia jest obudzić w Porcie podejrzliwość przeciw Włochom. Twierdzenie, jakoby w Friedrichsruhe o kompensacjach terytorjalnych mowa była, jest wymysłem, skoro Włochy od r. 1877 (wojny rosyjsko-tureckiej) szanowania traktatów broniły i przeciw wszelkiemu udziałowi wielkich mocarstw w terytorjalnych nabytkach na półwyspie Bałkańskim się oświadczyły.

* Z Londynu donoszą: Według wiadomości z Lowestown, chcieli już wczoraj tamże socjaliści Nicol i Hongstown z Norwich mieć mowy: ale tłum około tysiąca osób napadł na nich z laskami i zbił ich. Policja ochroniła ich, odprowadziła na dworzec kolejowy i osobnym pociągiem do najbliższej stacji kolejowej wyprawiła.

* W sprawie poznańskiego Banku ziemskiego odbyła się w sobotę narada obywateli z zachodniej części naszego kraju pod przewodnictwem Artura hr. Potockiego i ks. Jerzego Czartoryskiego. Wszyscy zebrani uznali jednogłośnie potrzebę działania na rzecz banku, czego wymaga nasz honor, patrjotyzm i obowiązek. W dyskusji szczegółowej przyjęto wnioski uchwalone na zjeździe lwowskim 6. b. m. z wnioskiem hr. Męcińskiego, aby subskrypcja była jawna i w dziennikach podawano nazwiska subskrybentów i wysokość kwoty subskrybowanej, o ile subskrybenci nie zastrzegą sobie innego postępowania.

W końcu ułożono listę delegatów na powiaty.

* Prezydent dr. Smolka przybył do Wiednia i objął sprawy prezydjalne.

Jesienna sesja trwać będzie bardzo krótko; zakończy się jeszcze przed zebraniem delegacji, do których wybory przedsięwzięte zostaną na pierwszem posiedzeniu.

Klub czeski odbył posiedzenie poufne wczoraj w Wiedniu. Chodzą pogłoski, że kilku staroczeskich posłów nosi się zmyślą złożenia mandatów.

* Tegoroczny budżet wspólny nie wiele różnić się będzie od zeszłorocznego. Na karabiny repetjerowe preliminowanych będzie osobno 10—12 miljonów. Co do pokrycia tej ostatniej pozycji nie powzięto jeszcze postanowienia. W celu porozumienia się co do tego punktu przybędzie Tisza około 15 do Wiednia, gdyż chodzi mu o szybkie załatwienie sprawy. Dnia 18 bm. bowiem przedłożyć pragnie Tisza węgierskiemu sejmowi dokładne expose, co do finansowego położenia kraju.

* Z Sofji donoszą do *Polit. Corr.* o ważnej demonstracji, jaka zaszła na bankiecie, danym dnia 6. b. m. na cześć I. pułku przez ks. Ferdynanda. Książę Ferdynand wzniósł toast na powodzenie pułku ks. Aleksandra i jego przywódcy, a „mego kochanego i walecznego kolegi“. Wzruszony ostatniemy słowy major Popów odpowiedział ze łzami w oczach toastem na cześć księcia, jako najwyższego szefa pułku, armji i całego kraju, który przybył na zbawienie kraju bez względu na osobiste narażenie się, co obudziło niesłychane objawy entuzjazmu wśród licznie zgromadzonych oficerów. Demonstracja ta równie, jak audyencje zażądane przez Radosławowa i Grekowa w celu okazania swej uległości i wierności dla księcia wzmocniły jego stanowisko w Bułgarji.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

Wiedeń 9. października. *W. Allg. Ztg.* otrzymuje wiadomość z Buda-Pesztu, że delegacje zwołane zostaną do Wiednia d. 27. tm.

Węgrzy zamierzają robić w delegacjach opozycję ministrowi wojny. (Niezawodnie z powodu sprawy repetjerek.)

Wiedeń 10. października. *Sonn- u. Montags Ztg.* karci najnowsze rozporządzenie Bismarka w Poznańskiem. Ponieważ car nie chciał jechać do Szczecina, więc zakazaną zostaje nauka języka polskiego w Poznańskiem. Bismark chce tem dowieść tego, iż co umie Rosja, potrafi i on także. Zakazać w szkole języka macierzystego, to oburzające.

Im bardziej język ten będzie prześladowanym w szkole, tem gorliwiej uprawiać go będą w świętem ognisku domowem. Usiłowania Niemiec celem zgniecenia języka polskiego są nadaremne. Każdy naród przeżył swoich ciemiężycieli.

Wiedeń 10. października. Wczorajsze zgromadzenie wyborców uchwaliło dla Wrabetza wotum zaufania.

Wiedeń 10. października. Toast księcia Mikołaja zwrócił na siebie uwagę także w austrjackich kołach parlamentarnych. Jak się bowiem dowiaduję, deputowany czesko morawski Zaczek zainterpeluje rząd w parlamencie o wyjaśnienie czy stosunek Austrji do Rosji nie doznał zmiany.

Cetynja 10. października. Wczoraj podpisano z Turcją protokół w sprawie regulacji granicy.

Rzym 10. października. Dzienniki włoskie uderzają w gwałtowny sposób na Rosję, której wysłańcy wichrzą nieustanie w Abissynji. W ostatnich czasach o ile tu wiadomo przybyło do Abisynji znów 17. oficerów kozackich.

Petersburg 10. października. Chłopi wsi Insar, którzy w marcu postanowili zamordować zarządcę dóbr, skazani zostali przez sąd wojenny: czternastu na śmierć przez powieszenie, starsi zaś w gminie i we wsi za opieszałość w urzędowaniu na 3 i pół-roczne więzienie.

Belgrad 10. października. Polityczne położenie kraju jest tego rodzaju, że Risticz ma faktycznie pełną władzę. O zmianie gabinetu nie ma w tej chwili mowy. Najpoważniejszy i królowi może najmilszy kandydat Nikita Christicz jest niepopularny skutkiem swej polityki länderbankowej. Powołanie radykałów jest niemożliwe zupełnie ze względu na Austro-Węgry i dla tego, że starali się oni *ad minimum* ograniczyć królewską władzę. Radykali nie są tylko przyjaznie dla Rosji usposobieni, ale wręcz panslawistami, poglądającymi pożądliwem okiem na Bosnię. Tak więc pogłoski o zmianie gabinetu przyjmować należy z wszelką rezerwą.

Bruksela 10 października. Sąd przysięgłych skazał socjalistę Moreau z powodu mów podburzających na 2 lata więzienia.

Sofja 10. października. Celem zachowania spokoju i porządku uwięził rząd kilka osób, należących do partji przewrotu i do stronnictwa Karawełowa.

Onegdaj odbyło się przez rząd zwołane a z 350 burmistrzów składające się zgromadzenie wyborców, które przyjęło zaproponowaną przez Stambułowa, Stranskyego i Geszowa zaproponowaną listę kandydatów.

Swoboda piętnuje metropolitę Klimenta jako zdrajcę i wroga wolności i niepodległości kraju.

Madryt 10. października. Dwa statki hiszpańskie przybyły do Tangeru.

Wiedeń 10. października. Kredyty **283·50**, renta złota węgierska **99·35**.

Wiedeń 10. października. Na tutejszej giełdzie obiega wiadomość, że tuż przed samemi wyborami w Sofji odkryła policja sprzysiężenie rusofilskie. Rząd bułgarski ma bliższe o tem szczegóły zachowywać dotąd w tajemnicy.

Wiedeń 10. października. Na odbyć się mającem dziś posiedzeniu klubu czeskiego będą narady nad sposobem traktowania z Polakami.

Wiedeń 10. października. Król grecki odjechał do Gmunden.

Wiedeń 10. października. W St. Poelten odbył się wiec przemysłowców z tendencją antisemicko-demokratyczną, na którym postanowiono wysłanie deputacji do cesarza z prośbą o ścisłe wykonywanie ustawy przemysłowej.

Praga 10. października. Na zgromadzeniu wyborców w Czasiau otrzymali dep. Kaizl i klub czeski wotum zaufania, równocześnie jednak uchwalono rezolucję, żądającą jak najenergiczniejszej opozycji przeciwko rządowi.

Madryt 10. października. Austrja i Niemcy nie wyszlą okrętów wojennych do Tangeru, oddając poddanych swoich pod opiekę włoską.

Belgrad 10. października. Odkryta przez tutejszą policję banda fałszerzy monet składa się wyłącznie z poddanych austro-węgierskich. (Kwestja jeszcze, czy wiadomość ta nie jest na razie tendencyjnie puszczoną przez serbskie sfery rusofilskie; pr. R.).

Bruksela 10. października. Zarządzenie wykładów niemieckich w szkołach Alzacji i Lotaryngji przeprowadza rząd z największą ścisłością.

Wiedeń 10. października. Impresarjo Strakosch zmarł wczoraj w Paryżu.

Buda-Peszt 10. października. Były minister finansów Ghyczy leży bez nadziei chory, rażony apopleksją.

Wiedeń 10. października. Giełda zbożowa. Pszenica jesienna 7·30, wiosenna 7·60. Owies jesienny —, wiosenny 6·02. Nowa kukurudza 6·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. października 1887 r.

HOTEL ŻORZA. K. Wiszniewski, z Dobrzan. E. hr. Borkowski, z Ponikwy. K. hr. Badeni, z Buska. A. Trębicki, z Warszawy. J. hr. Krasicki, z Bochórza. Z. Jaroszyński, z Błudnik. W. br. Miltits, z Strutyna. M. Krasowski, z Tarnowa. Kasznica, z Krakowa. S. Klobassa, z Skołyszyna. J. Bocheński, z Polski. Wł. Ustrzycki, z Czelatycz. J. Szumlański, z Kołomyi. Holzammer, z Czerniowiec. W. Skrzyński, z Harty. P. Küll, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. J. Stein, z Berna. W. Höpker, z Semlina. A. Chasselus, z Francji. J. Perhardt, z Buda-Pesztu. J. Filipowski, z Kosowa. J. br. Wattman, z Przemyśla. W. Gnoiński, z Krasnego. A. Fleischmann, z Wiednia. R. Żmigrodzki, z Rosji. J. Bomabaum, z Wiednia. D. Lang, z Wiednia. J. Fleschner, z Złoczowa.

HOTEL ANGIELSKI. A. Wisłocki, z Stanisławowa. L. Piątkiewicz, z Tarnopola. W. Janiga, z Szufraganki. A. Panek, z Jarosławia. K. Panek, z Jasła. J. Mandyk, z Dmytrowic. A. Ahrens, z Petersburga. S. hr. Jabłonowski, z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 10. Października 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	213 72	217 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa	222 50	225 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 60	100 60
Banku hip. galic. 5-pr. w.a. wylos. z 10 pr. pre.	103 25	104 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51	95 50	96 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 —	102 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 60	96 60
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 —	102 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i p.	92 75	93 75
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	98 50	99 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	50 —	52 —
„ „ „ 5½% „ „	41 —	47 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 15	104 15
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ z 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 88	9 98
Półimperjał	10 24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 20	61 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Października 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	24 25	24 60
„ węgierskie banku kredytowego	290 —	290 —
„ Banku angl.-austrjackiego	112 25	112 20
„ Unionbank	212 —	212 25
„ kolei Karola Ludwika	213 60	215 25
„ kolei półn.	256 75	257 25
„ kolei połudn. (Lombardy)	88 —	88 25
„ kolei Alfölzkiej	181 25	181 75
„ kolei państwowej	230 75	230 50
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 —	223 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	162 —	163 —
Losy komunalne wiedeńskie	129 50	129 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 25	103 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B Elbethal)	173	173 25
Losy regulacji Cisy	123 70	123 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	228 40	228 75
Renta węgierska złota 4 proc.	99 15	99 35
Akcje Bankvereinu	93 25	93 80
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 50	123 59
Akcje kredytowe	283 80	283 90
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 93	9 92
Berlin, dnia 8. Października 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 80	m. 1 81
Akcje austrjackie kredytowe	462 —	463 —
Akcje kolei Karola Ludwika	87 —	88 —
Austrjackie banknoty	161 80	162 80
Akcje kolei południowej (Lombardy)	147 —	147 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	54 70	54 70

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Podwołoczysk	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Czerniowiec	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chyrowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chyrowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Zimnej Wody	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Podwołoczysk	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Czerniowiec	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Chyrowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Stryja	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Stryja	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Zimnej Wody	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Przychodzą do Stanisławowa				
Ze Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Odchodzą ze Stanisławowa				
Do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczór do 5 59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Keraban uparty

czyli

Podróż na około Czarnego morza

widowisko sceniczne Juljusza Vernego w 8-miu obrazach z muzyką i tańcami.

Obraz I. **Nowy podatek**. — Obraz II. **Korsarze**. — Obraz III. **Niespodziewana przygoda**. — Obraz IV. **Burza morska**. — Obraz V. **Przebiegły sędzia**. — Obraz VI. **Napad w wąwozie Nerissa**. — Obraz VII. **Keraban uparty**. — Obraz VIII. **Po linie przez Bosfor.**

W obrazie 1. Widok Konstantynopola, Bosforu i Scutari. — W obrazie 2. Wille bankiera Selima, Czarne morze, Odessa. — W obrazie 3. Okolice Tyflisu. Pociąg kolei żelaznej. — W obrazie 4. Latarnia morska. — W obrazie 5. Karawan eraj Rysarski. — W obrazie 6. Fatamorgana. — W obrazie 7. Wnętrze pałacu Selima. — W obrazie 8. Przedmieście Konstantynopolu.

Jutro: **Keraban uparty** czyli **Podróż na około Czarnego morza** widowisko sceniczne przez Juljusza Vernego w 8 obrazach, ze śpiewami i tańcami.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po $1^{1}/_{2}$ centa od wyrazu.

Bajecznie tanio są do nabycia dwie nożne maszyny do szycia dla krawców i fabrykantów obuwia, są zupełnie mało używane. Bliższe szczegóły u J. N. M. R Frysztak (Galicja). 410

Zdolny froter, który od dłuższego czasu zatrudniony był w większych domach, podejmuje się całkowitego zapuszczania jako też i czyszczenia podłóg pod skromnemi warunkami, ręcząc za sumienne i staranne wykonanie. Łaskawe zgłoszenia uprasza Józef Wagner, ulica Cłowa l. 6, ostatnie drzwi w podwórzu.

Za 250 złr. kocz poczwórny wiedeński, w dobrym stanie. Adres: Lwów, 14 Kościuszki. Zawiadowca domu.

Subjekt z 10-cioletnią praktyką, posiadający także egzamin buchalterji, poszukuje miejsca do handlu korzennego lub mięszanego w miejscu lub na prowincji. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. M. poste restante Lwów.

Poszukuje się osoby zdolnej w robotach kobiecych i w gotowaniu. Bliższa wiadomość ulica Pańska l. 7, I. piętro.

2 lustra oprawne, pozłocone ramy z takiemiż konzolami (średniej wielkości) zaraz do nabycia. Bliższa wiadomość ulica Pańska l. 7, I. piętro.

Półkryty powóz na 4 siedzenia jest do nabycia. — Wiadomość l. 35, ulica Ormiańska u furmana Michała Klisowskiego lub w Administracji „Dz. Polsk."

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Kalecza 14, 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, balkon; 2 pokoje z kuchnią; sklep, kuchnia, pokój. 409

2, 5, 8 pokoi z balkonem I. piętro, ulica Kraszewskiego l. 23. 408

Wałowa 3. Pierwsze piętro do najęcia. Siedm pokoi, kuchnia, przedpokój. **Sklep** względnie **dwa sklepy** do najęcia. Sobieskiego 2, (plac Marjacki 10). 411

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** donajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlanskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.